



W Białej dnia 19 lutego 1605.

O prawdziwej pobożności.

Co w ostatnim numerze „Niewiasty“ napisałem o nabożeństwie i pobożności, niejednej z Was, drogie Siostry, wydało się może za surowem, a znalazły się zapewne i takie, które się tem oburzyły lub zgorzły. Tak się bowiem przyzwyczaili ludzie pobożność zakładać na samem nabożeństwie i modlitwie, że prawie na każdym kroku można się spotkać z takimi, którzy się nieraz uniewinniają, mówiąc: „Ja bo tam nie mam czasu być pobożnym, ani modlić się długo, ani bywać w kościele itd., bo jestem w pracy, na służbie, w obowiązku. Służba, dodają, wolność traci, itp.“

A właśnie te i podobne wymówki dowodzą, że osoby tak się żalące, nie mają dobrego wyrozumienia, na czem pobożność polega i nabożność mają za jedno z pobożnością.

Prawdą bowiem jest, że nabożnym nie może być każdy, a zwłaszcza nie może nim być ten, kto jest w obowiązku czyli na służbie, albo kto ma własne liczne obowiązki. Ale „pobożnym“ może być każdy, kto chce, bo na pobożność nie trzeba osobnego czasu, lecz zawsze i wszędzie, w każdym zajęciu i w każdej pracy, potrzeba być pobożnym, stosując się do woli Bożej i zachowując pokój i zgodę z bliźnimi, czyniąc dobrze wszystko, cokolwiek wypadnie, a strzegąc serca od wszelkich złych uczuć i pożądań.

Słyszycie nieraz na kazaniach, że Bóg od nas niczego nie żąda, ani nie potrzebuje, tylko serca naszego. I jest to prawdą dosłownie.

Na to zaś, aby Bogu oddać serce, nie potrzeba wolnego czasu, ani długich modlitw i nabożeństw, bo serce zawsze z sobą i w sobie nosisz, a gdy w każdej pracy i zajęciu na Boga pamiętając, czynisz to sumiennie, co jest twoim obowiązkiem, jeżeli serce twoje strzeżesz, aby wolne było od chciwości, gniewu, zawiści i innych namiętności, toś oddał serce Bogu — i żyjesz po Bożemu.

Zagłębmy do Ewangelii Jezusa Chrytusa, rozważmy słowa naszego Boga i Mistrza, a one nam potwierdzą prawdę takiego pojmowania prawdziwej pobożności.

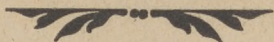
Każda z Was, Szanowne Czytelniczki, dobrze zapewne zna te słowa: „Tak niech świeci światłość Wasza przed ludźmi, aby widzieli *uczynki Wasze dobre* i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.“ A do nich dołączyć można te drugie, również dobrze Wam znane: „Wiara *bez uczynków* martwa jest!“ Żąda tedy Pan Jezus, przedewszystkiem: „uczynków dobrych“, a dobrym uczynkiem może i powinien być każdy, który w ciągu dnia i przez całe życie spełniamy, jeżeli go spełniamy sumiennie i dla miłości Boga i bliźniego, a im bardziej on cię utrudzi, tem może być lepszy, bo tem większego poświęcenia i większej miłości potrzeba, aby go podjąć i wykonać.

Każda zaś z Was od rana do wieczora pozostaje w ciągłym zajęciu i spełnia cały szereg „uczynków“, a każdy nich może być „dobry“ jeżeli strzeżesz się, aby żadnem słowem, żadnym z tych uczynków nie urazić bliźniego, nie wyrządzić mu ani szkody, ani przykrości, nie wywołać gniewu ani kłótni, ale raczej utrzymywać zgodę, jedność i miłość.

Mylą się ludzie i błędzą najwięcej, gdy sądzą, że tylko modlitwą, lub postem i jałmużną można chwalić Boga, i objawiać pobożność. Już św. Paweł apostoł prostował ten błąd, mówiąc: „Czyli jecie czyli pijecie, czyli *cokolwiek innego czynicie, wszystko* w imię P. Jezusa czyńcie“ — to znaczy czyńcie wedle Jego przykładu i rozkazania tak, aby w każdym uczynku jaśniała światłość wasza, tj. wiara i miłość *dla bliźniego*. Mówię z naciskiem „miłość dla bliźniego“, bo znowu Jan św. naucza, że: „kto nie miłuje bliźniego, którego widzi, Boga, którego nie widzi jak będzie miłował?“ Sam też Pan Jezus powiedział i zapewnił nas, że: „cokolwiek uczynicie jednemu z tych małuczkich, Mnieście uczynili.“

Sądzę, że wszystkieście zrozumiwały, drogie Siostry, na czem polega prawdziwa pobożność, a że do niej nie tyle trzeba słów modlitewnych, ile uczynków sumiennych i miłością tchnących. Trudniejsze to daleko niż czytanie na pobożnej książce lub odmawianie koronek. Ale tem większego potrzeba wysiłku, abyście z nabożnych stały się pobożnemi — i tem czem niewiasta być ma: „aniołem ziemskim, istotą rozsiewającą w koło siebie pokój, pocieszenie, dobroć i miłość.“

Na zakończenie przytoczę jeszcze na potwierdzenie tego, co w poprzednim i tym numerze o różnicy pomiędzy nabożnością i pobożnością napisałem, jasne i stanowcze słowa św. Jakóba, apostoła: „A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawo-
dzając serce swe: tego nabożeństwo próżne jest.“



Zachęta Czytelniczek.

— „Odgadnijcie koleżanki,
Co mię tak dziś uwesela?
Ot, dostanę od sąsiadki
Dziś „Niewiastę“, bo niedziela.

Tam przyjemne są powiastki,
Z których będę się cieszyła,
Znajdę tam i różne fraszki,
To zabawka dla mnie miła.“

Zapytują koleżanki:

— „A cóż to jest, ta „Niewiasta“?
Na co tobie takie bajki,
Wszak nie jesteś panią z miasta!?“

— „Acha, bajki! Wnet wam powiem,
Gdy posłuchać mię zechcecie:
To, co się „Niewiastą“ zowie,
Jest gazetką naszą przecie.

Przyniosę wam ją ukazać,
Byście się z nią zapoznały,
I nie będę na to zważać,
Choćbyście mnie wyśmiewały.“ —

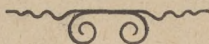
Więc pobiegła i wróciła,
„Niewiastę“ przynosząc z sobą:
— „Oto przyjaciółka miła,
Która życia mi ozdoba!“ —

Dziewczęta chętnie słuchają,
Ona im ustępy czyta,
Piękność pisma podziwiają,
Zadowolone do syta.

I wyznają wnet z pokorą,
Że to pismo im konieczne,
Więc „Niewiastę“ wszystkie biorą,
Choć wprzód zdanie miały sprzeczne.

Niech tak wszystkie Siostry czynią,
Zachęcając inne czytać;
Gdy się głupie w mądre zmieniają,
Lepsza dola zacznie świtać.

Józef Twaróg.



Legenda o jeziorze Skapskiem.

Kiedyś, dawno bardzo, przed tysiącem lat, a może i dawniej jeszcze, na tem miejscu, gdzie teraz pod promieniami słońka błyszczą wody jeziora Skapskiego, były pola uprawne i łąki zielone. Cały ten szmat ziemi należał do jednej wdowy, kobiety bogatej, ale złej i chciwej.

Obok o miedzę, na wzgórzu stała zagroda biednej, ale bogobojnej i miłosiernej wdowy, która wraz z kawałkiem gruntu stanowiła całą jej posiadłość.

Wtedy jeszcze na ziemi mazowieckiej ludzie wierzyli w wielu bogów i cześć im po lasach i gajach składali, ale i do nich już dochodziły wieści o nowej wierze, co jednego tylko Boga uznaje i świątynie swoje znakiem krzyża zdobi. Wieści te przynosili pielgrzymi, co łagodnem słowem wiary nowej uczyli i od starych bogów serca ludzi odwracali.

Pewnego razu przyszedł w one strony pielgrzym taki. Było to na jesieni, pielgrzym, człek już wiekowy, zziębnięty i deszczem zmoczony, szukał miejsca, gdzieby mógł się ogrzać i posilić. Zaszedł on do bogatej wdowy.

— Wynoś się! — krzyknęła gniewnie bogaczka — nie przyjmuję do domu włóczęgów.

Odszedł starzec, ledwie nogami powłócząc, aby opuścić strony niegościnne, ale ujrzał ubogą chatę biednej wdowy.

— Może też ludzie ubodzy będą miłosiernejši — pomyślał i zakolał do drzwi chaty.

Uboga wdowa otworzyła czempredzej, a widząc starca zziębniętego i bezsilnego, przyjęła go z sercem otwartem.

— Siadajcie, ojcze, przy ogniu, zmoczone szatki obeschną, a ja uwarzyłam właśnie stawy, to co bogowie dali, tem się z wami podzielę chętnie. A i snopek świeżej słomy się znajdzie, to się na ławie wedle pieca w cieple przespicie, boć na taką flagę z chaty was nie wypuszczę.

Staruszek podzielił z biedaczką skromną wieczerzę, wyspał się w cieple i nazajutrz, zanim się w dalszą puścił drogę, gorąco miłosiernej kobiecie podziękował.

— Niech ci Bóg Najwyższy — mówił — zbożna kobieto tem wynagrodzi, że jaką robotę dziś rozpoczniesz, aby ci się do wieczora szczęśliwie i z korzyścią wiodła.

Poszedł staruszek w swoją drogę, a biedaczka, uśmiechnawszy się tylko, że ubogi żebrak obiecuje nagrodę, wydobyla ze skrzyni sztukę płótna, aby sporządzić koszulinę dla dzieciątka swego. Odmierzyła, ile trza było, patrzy, a tu sztuczka płótna w rękach jej rośnie i wyciąga się. Poczęła mierzyć dalej, sztukę rozwijać, ale nijak do końca sztuki dojść nie mogła. Mierzy, mierzy, płótno rozwija na kupę, kupa rośnie; do południa już płótno całą izbę zapełniło, a końca jeszcze nie widać. Wyszła ze sztuką do sieni na podwórko, z podwórka na łączkę, a za nią ciągnęło się i układało w wysoki wał, bieluśkie, miękkie płótno. Dopiero, gdy słońko zaszło i na niebo gwiazda wieczorna wypłynęła, wdowa doszła do końca sztuki, ale teraz została bogaczką, tyle płótna naskładała.

Podziękowała gorąco bogom swoim, a nazajutrz wszyscy sąsiedzi dowiedzieli się o cudownej przygodzie biednej wdowy. Cieszyli się wszyscy, że to pocziwą i dobrą kobiecinę szczęście spotkało, jeno najbliższa sąsiadka, bogaczka wdowa z zawiści całą noc oka zmrzyć nie mogła. Jeno świt błysnął, okryła się chustą i poleciała w świat szukać pielgrzyma. Łatwo go znalazła, bo starowina nie wielki szmat drogi się oddalił i gwałtem go do domu swego w gościnę ściągnęła. Poznał pielgrzym myśli chciwej bogaczki, ale się jej prośbie nie sprzeciwił.

Nakarmiła bogaczka staruszką wszystkiem, co miała najlepszego, usłała mu na noc leżenie z samych pierzyn i sama znów oka nie zmrzyła, medytując, do jakiej roboty ma się od rana wziąć, jeżeli dziad — jak w duszy myślała — da jej takie same przyrzeczenie, jak biedaczce.

Ranek wstał pielgrzym z puchowego pośłania, napił się świeżego mleka, co mu bogaczka zaraz podała — ba i do torby pielgrzymiej kawał tłustego sera i bułkę chleba włożyła — i mówi na pożegnanie:

— Jaceście mnie, pani gospodyni, szczerem sercem w chacie swej gościnie przyjęli, tak niech wam Bóg Najwyższy, jaceście zasłużyli zapłaci. Co zaczniecie robić od rana, bodaj to wam do nocy samej trwało.....

Poszedł staruszek w swoją stronę, a bogaczka, nie łakoma na głupie płótno, dalejże do komory, gdzie miała w schówce garnuszek z pieniędzmi. Aby jej dzieci, albo i kto inny po próżnicy nie podglądał, złapała garnek pod fartuch, wyniosła go za obejście, siadła na kamieniu w wysokiej trawie nad sadzawką i bierze się do liczenia pieniędzy. Że to pieniądze w kącie, w kurzu i wilgoci stojące poczerniały, umyśliła je, jak się patrzy, przepłukać i wymyć.

— Wolęć ja — myśli sobie — aby mi się czyste, świecące nie brudne i czarne pieniążki rozmnożyły.

Zaczerpnęła drugim garnkiem wody z sadzawki i leje na pieniądze. Ale tu okpiła się srodze.... Nie mogła już ręki wstrzymać, a ręka, ino się miga, wodę z sadzawki czerpie i wylewa na pieniądze, na trawę.....

Gdy słońko zaszło i na niebo gwiazda wieczorna wypłynęła, na tem miejscu, gdzie chciwa bogaczka pieniądze liczyć miała, utworzyła się wielka woda, co zalała całe jej obejście i dom z zabudowaniami i pola uprawne i łąki zielone.

I wielką tę wodę ludzie nazwali jeziorem Skąpskiem, niby na pamiątkę, jak za sprawą pielgrzyma Bóg sprawiedliwy skąpą bogaczkę ukarał.

(Z „Gaz. Narodowej.“)

Złote ziarnka.

Żądza pochwał, odmiany i znaczenia w świecie,
Często najszlachetniejsze uczucia przygniecie.

Nie rozdrażniaj boleści w przygojonej ranie,
I pomnij, iż choć dawna, słuszna to przestroga:
Że kiedy się co stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pana Boga.

Zawdy szczęśliwi są tacy,
Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.

Rady gospodarcze i domowe.

Pamiętajmy o ptakach w zimie! Ostra zima to czas straszny dla naszych skrzydlatych przyjaciół. W czasie tym nie tylko mróz ptakom dokucza, lecz tysiące ptaków ginie od głodu, ponieważ nie masz dla nich pokarmu. Obowiązkiem każdego człowieka, a przede wszystkim rolnika jest — pamiętać o ptakach i podawać im pokarm złożony już to z pośladu zboża lub resztek kuchennych. Rolnik wiedzieć powinien, że wielka część ptaków, oddaje mu nieocenione usługi tępiąc robactwo, które — jak wiadomo — w niektórych latach tak się rozpleni, iż wywołać może prawdziwą klęskę rolniczą. Pamiętajmy zatem o ptakach, nie dajmy im ginąć marnie!

Skupianie się kur. Kury mają zwyczaj, że się na bantach gęsto tuż jedna obok drugiej sadowią, nawet wtenczas, kiedy mają dość miejsca. Skutkiem tego nie mogą dość wygodnie wypocząć. Oprócz tego zgrzewają się mocno i rankiem dnia następnego łatwo się przeziębają, jeśli jest chłodno. Ażeby temu zapobiedz, potrzeba powiercić w bantach dziury około 15 mm. średnicy w odstępach odpowiednich wielkości hodowanych kur. Plymouthroki, Wyandoty i inne większe potrzebują 20 cm., dla Włochów i Minorek wystarcza 17 cm. W dziury te wtyka się drewniane kołki, 35 cm. wysokie. W ten sposób, znalazłszy się pomiędzy dwoma kołkami będzie kura mogła wygodnie wypocząć i nie zagrzeje się nad miarę.

Lekarstwo na cholerę kur. W Gazecie Świątecznej, wychodzącej w Warszawie, podaje pan Jan Zieliński następującą wiadomość: „Czuję się w obowiązku podzielić się z czytelnikami Gazety Świątecznej doświadczeniem, jakie mi się udało przeprowadzić. — Od lat kilku dużo kur pada na tak zwaną kurzą cholerę. — Zwykle uważają tę chorobę za nieuleczalną, i ogólne jest zapatrywanie, jakoby na nią nie było lekarstwa. Przeszłego roku dużo kur padło i u mnie, a tego roku znowu zachorowała i padła jedna, inne zaś posmutniały i widać już na nich było oznaki choroby. Spróbowałem dać im pszenicy, namoczonej w roztworze siarczanu miedzi (czyli sinego kamienia). Po kilkakrotnem zażyciu tego leku chore kury zupełnie odżyły. Po kilkunastu dniach znowu zachorowała mi jedna, i to tak, że już wcale jeść nie chciała. Kazałem w nią wlać łyżkę tegoż roztworu, a kura już na drugi dzień wzięła się do jadła. Od czasu do czasu daję teraz kurom ziarno, moczone w tym roztworze, i zupełnie są zdrowe, choć wszędzie w okolicy kury chorują i padają“. — Środek podany przez p. Zielińskiego, szkodzić nie może, pamiętać jednak trzeba, by roztwór nie zawierał więcej nad 2—3 proc. siarczanu miedzi, to znaczy, że na 100 gramów wody użyć należy 2—3 gramów sinego kamienia.

Jak zużytkować nadgniłe ziemniaki? Gnicie ziemniaków powstaje czasem z nadmiaru wilgoci, innym razem ze zbytku ciepła w kopcach, ale najczęściej przez tak zwaną „zarazę“. Choroba ta jest znana już od 60 lat, a przyszła do nas z Ameryki. Przyczyną jej jest gatunek

grzyba, który w wilgoci prędko się mnoży i rozwija. Dotąd nie wynaleziono sposobu na zaradzenie tej klęsce.

Zaraza osiada naprzód na liściach i naci, skąd przechodzi na kłęby. Miejsca zarażone są czasem suche i twarde, czasem zaś miękkie i przykrą woń wydają. Ten drugi rodzaj jest szkodliwszy, bo prędzej się rozszerza i ziemniaki gniją wówczas całemi masami. Trzeba więc umieć ratować gnijące i postępy zarazy powstrzymać.

Najprostszy sposób jest: przenieść ziemniaki w miejsce, gdzie powietrze nie jest wystawione na mróz, ale też i zbyt ciepłe nie jest. Ci co mają ciepłomierz, niech uważają, aby było około 3, 4, 5 lub 6 stopni Celsjusza, bo w 7 stopniach ciepła zarazek się rozwija, a niżej ginie i gnicie ustaje.

Inny sposób jest: ugotować ziemniaki i po odcedzeniu wody, przechować je na sucho. Można też przemieszać je z solą, dając 2 kilo na 100 kilo ziemniaków.

Inny sposób jest: rozłożyć chore ziemniaki cienką warstwą i posypać je sproszkowanym niegaszonym wapnem, które niszczy zarazki.

Nowiny i nowinki.

Posąg Najśw. Maryi Panny na szczycie Alp szwajcarskich. Mieszkańcy wsi rozłożonych wśród Alp, postanowili uczcić jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu N. M. Panny w sposób niezwykle i na najwyższym szczycie górskim Montblanc, na wysokości 5 tys. 13 metrów ponad morzem, ustawili posąg kamienny N. Maryi Panny. Łatwo sobie wyobrazić można z jakimi trudnościami połączone było wywindowanie posagu na ten szczyt najwyższy w Europie, pokryty wiecznymi śniegami, tonący zawsze w chmurach. Ośmiu ludzi podjęło się tego dzieła i dokonało go, narażając niejednokrotnie życie swe na stromych, śniegiem pokrytych skałach. W przeddzień jubileuszu dnia 7 grudnia, posąg marmurowy, mający metr wysokości, stał już na miejscu silnie osadzony. Będzie on na długie lata oznaką pobożności ludu szwajcarskiego i symbolem czci, jaką Najśw. Pannę otacza.

Nędza po wielkich miastach. W Londynie, największem stołecznem mieście angielskiem, kiedy komisya miejska zrobiła pewnej nocy rewizyę po mieście, okazało się, iż 25 tys. osób nie posiadało ani domu ani przytułku. Z pomiędzy tych nieszczęsnych 1500 mężczyzn i 1200 kobiet nocowało pod gołym niebem, stu innych mężczyzn i 63 kobiet nocowało pod mostami, pod sklepieniami bram i w zagłębieniach domów. 23.442 biedakom udało się znaleźć miejsce do spania po cenie 20 groszy. Wśród tułających się było 54 młodzieńców nie mających 16 lat i 33 dziewczyn, nie mających 14 lat. — Podobnie jest i w innych wielkich miastach. Tak to wygląda szczęście miejskie!

Czyż więc jest w miastach tak dobrze, jak sobie to nieraz opowiadają? Stokroć lepiej w rodzinnej chatce wiejskiej żyć choćby ubogo, ale wśród swoich, swobodnie i zdrowo, niż wśród wyziewów miastowych pędzić bardzo często nędzny żywot.

Cena ziemi w Syberyi. John Foster Fraser w dziele swem, wydanem w roku zeszłym „The real Siberia“, podaje takie ceny ziemi Syberyi: W bliskości miast większych płaci się za kwadratową wiorstę 10—12 marek, w głębi kraju zaś można ją dostać za 6 marek mniej więcej.

25 razy żonaty. W Nowym Jorku uwięziono Niemca Jana Hocha, który w ostatnich latach dwadzieścia pięć razy się ożenił; dwanaście jego żon umarło wkrótce po weselu. Były one zabezpieczone na większe sumy, które pobrał czuły pan małżonek i potracił. —

Wysoki wiek niewiasty. W miejscowości Dunapeszteli w Słowacji umarła w tych dniach wdowa Lampelowa, licząc 105 lat życia. Podziwienia godne jest to, że staruszka przez cały swój długi żywot była chorowitą i była też nikłej, chuderlawej budowy ciała.

76-cioletnia panna młoda! We Lwowie zaprzysiągł 24-letni kościelny dozgonną wierność oblubienicy mającej lat 76! Za tę miłość zapłaciła mu z góry staruszka, zapisując aktem przedślubnym 20 tysięcy koron.

Podoficer Rehbok ze 106-go saskiego pułku piechoty w Lipsku mniemał widocznie o sobie, że jest Panem Bogiem. Pewnego dnia późno w jesieni zeszłego roku zwołał on rekrutów około siebie, kazał im w koło poklekać, podnieść ręce i złożyć dłonie. W ten sposób mu mieli oddać cześć Boską. Oprócz tej bluźnierczej swawoli, przeżywał on także i bił rekrutów i znęcał się nad nimi. Jeden z rekrutów był tak sponiewierany, że przez kilka dni nie był zdolny do służby. — Sąd wojskowy skazał Rehbaka na 5 lat więzienia i degradacyę. Apelacya do wyższego sądu została odrzuconą.

Najstarszy złodziej. W Nowym Jorku przychwycono na gorącym uczynku kradzieży 104-letniego starca, Jerzego Walkera. Był on już niezliczone razy karany więzieniem i temu przypisuje swą długowieczność. Jak bowiem wyraził się na policyi, we więzieniu ma się spokój, regularny tryb życia i urządzenia zdrowotne, na które nie stać biedaków.

Kuba polityk. — Słuchaj chłopie, sprzedaj mi tę świnię! — A kiej nie chcę! — odpowiada Kuba. — A to dlaczego? — A, bo byś ją męczył, żeby ci po niemiecku kwiczała. . . .

Wet za wet. Pewien dumny Berlińczyk pyta chłopca, skąd pochodzi? — Ze Śląska, proszę pana. — Tam podobno ludzie osły jedzą. — A czy pan już kiedy na Śląsku był? — Tak. — To mnie dziwi, że pana tam nie zjedli.

Zagadka. Niema milszego dla ucha wyrazu,
Nad ten, co dzisiaj w zagadce Wam daję;
Ona najcichsza, — a panią rozkazu,
By ją opisać, wyrazów nie staje.
Gdy patrzy w boleść najsroższą
Pełną jest czucia, trwogi i cierpienia,
W szczęściu, jak w trosce, najdroższą,
Błyszczy urokiem, wdziękiem rozpromienia,
W królewskim zamku, jak w ubogiej chacie.
Zgadnijcie! Wszak ją pośród siebie macie.